10 fen. **10 fen.**

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer szp 22 mm) 10 fen W tekście 1 mm w 1 szp. (szer szp. 72 mm) 1.50 Rm. Drobne za słowo 12 fen (tylko dla osób prywat.); dla poszuk. pracy 10 fen. Pierwsze słowo tłusty druk najwyżej 2 słowa 20 fen.

Rok I. | Nr. 30.

Sosnowitz, piątek 5 kwietnia 1940 r.

Nadesłane a nie zamówione przez Redakcję ręko [illegible] dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 Rm. z odnoszeniem do domu 2.50 Rm.

Zgodna współpraca w basenie dunajskim.

(=) **Budapeszt**, 5 kwietnia. **Naczelnik Królestwa Węgier, regent Horthy przyjął w ciągu ub. środy niemieckiego ministra rolnictwa Darre'go na prywatnej audjencji.**

Po wizycie u prezesa rady ministrów Węgier hr. Teleky'ego odbył min. Darre pierwszą rozmowę z ministrem rolnictwa Węgier w obecności bawiącego właśnie w Budapeszcie jugosłowiańskiego ministra rolnictwa Czubrilowicza.

Przyjęcie niemieckiego ministra wyżywienia i przywódcy chłopów niemieckich Darre'go przez najwyższego dostojnika zaprzyjaźnionych Węgier stanowi dowód bliskich i przyjacielskich stosunków, jakie łączą obydwa kraje, uzupełniające się wzajemnie pod względem gospodarczym.

Dowodem, że ta bliska współpraca obejmuje również inne państwa naddunajskie, świadczyć może fakt udziału jugosłowiańskiego ministra rolnictwa w rozmowach niemiecko-węgierskich. — W ten sposób Niemcy utrzymują i wzmacniają normalne stosunki handlowe w tej części Europy, w której mocarstwa zachodnie wciąż jeszcze usiłują rozpalić żagiew wojenną. (p)

Gen. Franco dziękuje kanc. Hitlerowi za życzenia.

(=) **Berlin**, 5 kwietnia. Generał Franco przesłał na ręce Adolfa Hitlera telegraficzne podziękowanie za przesłaną mu depeszę gratulacyjną z racji pierwszej rocznicy zwycięskiego zakończenia wojny domowej w Hiszpanji. (p)

Zjednoczony Naród Niemiecki odniesie zwycięstwo.

(=) **Nowy Jork**, 5 kwietnia. Znany historyk amerykański Poultney Bigelow oświadczył po swym powrocie z podróży do Europy, że **Stany Zjednoczone powinny zainstalować swe okręty wojenne u wejścia do Cieśniny Gibraltarskiej, aby czynić użytek z broni w odniesieniu do każdego, ktoby się poważył zatrzymywać okręty USA względnie konfiskować pocztę amerykańską.**

Dla Ameryki jest koniecznością powtórzenie wojny angielsko-amerykańskiej, jaka miała miejsce w roku 1812 a to w tym celu, aby Anglikom udowodnić, że **nie wolno im w sposób bezwzględny postępować z okrętami St. Zjednoczonych.**

Nazwawszy angielskie kierownictwo wojenne w sposób całkiem niedwuznaczny jako bezdennie głupie zapewnił Bigelow, iż w czasie swej wizyty w Niemczech miał możność się przekonać, że zjednoczony i świetnie zorganizowany Naród Niemiecki wygra obecną wojnę. (p).

Państwa neutralne narażone na szykany angielskie.

(=) **Rio de Janeiro**, 5 kwietnia. Poznawszy swą nieudolność i niemożność odniesienia sukcesów militarnych nad Niemcami mocarstwa zachodnie uciekły się do ostateczności, mianowicie **postanowiły nie liczyć się z postanowieniami międzynarodowemi i nie uznawać nadal neutralności państw, które dotychczas stroniły od udziału w wojnie.**

„Gazeta de Noticias" w ten sposób ocenia w swym artykule wstępnym zapowiedź Chamberlaina o zaostrzeniu blokady. Pociągnie to za sobą **niepowetowane straty przedewszystkiem dla państw skandynawskich**, a następnie dla pozostałych państw utrzymujących swą neutralność.

Ażeby ocenić, na jakie wielkie ofiary są skazane państwa, które znalazły się w strefie wojennej, wystarczy zwrócić uwagę na wypadki, jakie się rozgrywają w spokojnej dotychczas części Ameryki południowej. W związku bowiem z blokadą i bezwzględnem stanowiskiem Anglji na polu gospodarczem **kraje Ameryki południowej znajdują się na drodze do fatalnego kryzysu, jaki się jeszcze nie wydarzył w życiu gospodarczem narodów.**

Ameryka południowa wystawiona jest na poniżające szykany konsulów angielskich, do których przemysłowcy muszą się zwracać o zezwolenia na wywóz najdrobniejszego nawet artykułu wywozowego, a skutkiem czego dają się we znaki poważne trudności na rynkach handlowych wskutek niemożności swobodnego eksportu do krajów, które są odbiorcami południowo-amerykańskich rynków.

W każdym bądź razie wymierzone przeciw państwom neutralnym zarządzenia przymusowe mocarstw zachodnich nie mogą być pojęte jako wykładnik ich siły; wręcz przeciwnie, kroki, jakie Francja i Anglja powzięła wobec państw neutralnych świadczyć mogą jedynie o fatalnej ich sytuacji. (p).

Ameryka poważnie się rozczarowała do mocarstw zachodnich.

Rzym, 5 kwietnia. — **„Popolo di Roma" w sensacyjnej korespondencji z Nowego Jorku opisuje poważne rozczarowanie Stanów Zjednoczonych do mocarstw zachodnich.**

Specjalny korespondent dziennika włoskiego Amerigo Ruggero, wysłany do Ameryki, podjął się zbadania przyczyn tego rozczarowania i stwierdził przy tej sposobności, iż powodem jest początkowa wiara Ameryki w zapewnienia mocarstw zachodnich, iż te rzeczywiście walczą w interesie małych narodów.

Amerykańska opinja publiczna przekonała się jednak na przykładzie Finlandji, dla której żywiła bardzo gorącą sympatję, że **mocarstwa zachodnie nie były w stanie udzielić jej pomocy.** Korespondent opisuje następnie politykę amerykańską wobec Mandżurji, Meksyku, Hiszpanji, Nikaragui i Panamy i w konkluzji oświadcza: „Nie ulega wątpliwości, że mocarstwa zachodnie z tej całej afery wyszły z olbrzymiem zmniejszeniem autorytetu".

Sowiety chronią swoje okręty handlowe na Dalekim Wschodzie.

Tokjo, 5 kwietnia. **Dziennik „Hoczi Szimbun" donosi z Władywostoku, że stosunki angielsko-sowieckie na wodach Dalekiego Wschodu doznały niezwykłego naprężenia.**

Dowodem tego jest znamienne wyjaśnienie wydane z końcem marca przez naczelnego dowódcę sowieckiej floty na oceanie Spokojnym. Wyjaśnienie to zaleca, aby Unja Sowietów występowała czynnie przeciwko zarządzeniom floty brytyjskiej i ażeby **sowieckie okręty wojenne odbywały służbę konwojową dla sowieckich okrętów handlowych.**

Japoński dziennik donosi dalej, że handel sowiecki z krajami Dalekiego Wschodu i Ameryką stale wzrasta. Unja Sowietów sprowadziła ze Stanów Zjednoczonych A. P. ropę i miedź w ogromnych ilościach. Z tego powodu sowieckie okręty handlowe były zatrzymywane przez brytyjskie statki wojenne i odprowadzane do Hongkongu.

Doniesienie „Hoczi Szimbun" stwierdza dalej, iż okręty sowieckie otrzymały wskazówkę, **aby w razie konieczności stawiały opór brytyjskim okrętom wojennym.**

Naczelny dowódca armji niem. na froncie zachodnim.

Berlin, 5 kwietnia. — **Naczelny dowódca armji niemieckiej generał-pułkownik von Brauchitsch udał się ubiegłej niedzieli ponownie na front zachodni, celem kontynuowania przeglądu wojsk, o czem już poprzednio donieslono.**

Gen. von Brauchitsch dokonał w pierwszym rzędzie przeglądu jednostek wojskowych, stacjonowanych w krajach nadreńskich. W nocy na czwartek naczelny dowódca armji powrócił do kwatery głównej.

Angielskie wojska kolonjalne krwawo „likwidują" strajk.

(=) **Amsterdam**, 5 kwietnia. W związku ze strajkiem, jaki wybuchł wśród tubylczych robotników w okręgu Luangwa (brytyjska Rodezja północna), wystąpiły angielskie wojska kolonjalne, które według starych i wypróbowanych praktyk kolonjalnych Anglików natarły na strajkujących.

W wyniku tej akcji brytyjsko-plutokratycznego systemu kolonjalnego miało zginąć 10 tubylczych robotników, zaś 29 odnio ciężkie lub lżejsze obrażenia. (p)

Strajk robotników w przemyśle węglowym w Australji.

4.500 robotników stalowni znalazło się na bruku.

(=) **Amsterdam**, 5 kwietnia. **Według doniesienia z Sydney wybuchł w Nowej Południowej Walji strajk robotników zatrudnionych w przemyśle węglowym.**

W związku z tem musiano w dużym stopniu ograniczyć komunikację kolejową, tramwajową oraz okrętową. Ponad 20 okrętów i statków handlowych wstrzymało swą podróż.

W stalowni Broken-Hill w Newcastle **zastrajkowała cała załoga.** W związku z tem i po myśli stosowanych przez plutokratycznych przemysłowców metod, **zwolnionych zostało 4.500 robotników na ogólną liczbę 6.500 zatrudnionych.** (p)

Mussolini przemawiał do włoskich akademików.





Na Forum Mussolinieo w Rzymie odbyły się niedawno wielkie uroczystości włoskiej akademji wychowania fizycznego. Powyżej zamieszczamy dwa fragmenty tej uroczystości. Na lewo widzimy studentów akademji podczas wejścia na piękne Forum. Na prawo Mussolini, wygłaszający swoje przemówienie. Trybuna została wybudowana na kształt książki, a stojące obok karabiny stanowią łącznie symbol młodzieży akademickiej nowych Włoch, gotowej zarówno do poważnych studjów, jak i do walki z bronią w ręku.

Jedyna polityka Portugalji — neutralność.

Lizbona, w kwietniu.

Z chwilą wybuchu obecnej wojny Portugalja ogłosiła swoją neutralność, a w ciągu ostatnich miesięcy dokładała wszelkich starań, aby neutralność tę zachować. Nie jest to tak łatwem zadaniem, jakby się wydawało, gdyż Anglji bardzo zależy na tem, aby Portugalja także i obecnie, podobnie, jak podczas wojny światowej, stanęła do dyspozycji i walczyła w obronie hegemonji Anglików. Położenie zaś Portugalji nad Oceanem Atlantyckim jest tego rodzaju, że posiadanie jej wybrzeża byłoby powitane przez Anglików ze względów strategicznych z wielką radością.

Możemy więc przyznać rację dawnemu dyplomacie Augustowi de Castro, który przed niedawnym czasem napisał doniosły artykuł dla lizbońskiego dziennika „Diaro de Noticias", w którym zaznaczył, że „wydarzenia europejskie nadają zagranicznej polityce Portugalji i dziełu Salazara tego rodzaju znaczenie, iż wybiega ono znacznie poza granice państwa i znajduje głośne echo w całym świecie.

Dzisiejsza Portugalja

nie ma najmniejszego interesu mieszać się do obecnej wojny

i Oliveira Salazar, prezes rady ministrów i „mocny człowiek" Portugalji, podkreślił to niedawno z całym naciskiem. Dał on wyraźnie do poznania zarówno swemu ludowi, jak i Anglikom, którzy tak chętnie zmieniliby kurs polityki portugalskiej, że **należy zrezygnować z wciągnięcia do wojny Portugalji, choć ta podczas wojny światowej stała po stronie mocarstw zachodnich.** Wspominając dzieje z przed 25 laty zaapelował szef rządu portugalskiego **do trzeźwego rozsądku swego narodu, dla którego udział w wojnie światowej był wielkim dramatem. Dramat ten niestety nie przyniósł Portugalji żadnych korzyści, ale przeciwnie, kosztował wiele ofiar.**

Demokratyczny szef rządu przed 25 laty Alfonso Costa, który uległ wybitnie obcym wpływom, obiecał Francji i Anglji dostarczenie 50 tysięcy żołnierzy portugalskich. Ponieważ rzecz prosta dzielni Portugalczycy nie objawiali bynajmniej ochoty do walczenia w obronie interesów obcych mocarstw, przeto zestawienie korpusu ekspedycyjnego doszło do skutku z wielkiemi trudnościami pod silnym naciskiem Anglików. **Doszło przytem nieraz do zajść i nieporozumień**, zwłaszcza gdy Costa wygłaszał przemówienie, żegnając odpływających na front żołnierzy. **Więcej, niż połowa żołnierzy portugalskich nie powróciła z wojny do domu.**

Od tego jednak czasu

w Portugalji nastąpiły wielkie zmiany.

Minął okres, w którym rozmaite partje wzajemnie się zwalczały, przyczem krajowi groził całkowity upadek i bankructwo. Nadszedł okres dyktatury generała Carmonasa, po którym tekę ministra skarbu z nieograniczonemi pełnomocnictwami otrzymał obecny prezydent Oliveira Salazar. Było to w r. 1928. W r. 1930 Salazar ogłosił **program nowego państwa**, a w r. 1932 stał się **szefem rządu**.

Z ginącego państwa, które tonęło w rewolucjach i długach uczynił Salazar państwo, opierające się na mocnych podstawach, a przytem **całkowicie wolne od długów**. Do stanu tego przyczynił się talent Salazara, który z zawodu był profesorem ekonomji.

Mądra polityka spokojnego gospodarczego rozwoju była konsekwentnie stosowana w Lizbonie. Ta nowa Portugalja naturalnie nie ma najmniejszego interesu w tem, aby spokojną rozbudowę przerywać jakąś awanturą wojenną i niszczyć dorobek wielu lat. **Neutralność odpowiada więc całkowicie polityce realizmu i interesom państwa.**

Niedawno temu Oliveira Salazar w sposób stanowczy potwierdził tę zasadę neutralności, przyczem wypowiedział

kilka mocnych zdań pod adresem wewnętrznych i zewnętrznych wrogów kraju.

Wspomniał on, jak to już zaznaczyliśmy, że „Portugalja już w poprzedniej wojnie zapłaciła krwią swój udział" i, że „osądził tych, którzy wciągnęli ją do wojny, jako wrogów ojczyzny".

W czasie wojny światowej Portugalja złożyła swoją ofiarę na ołtarzu obcych interesów,

nie otrzymując w zamian ani słowa podzięki ani też jakichkolwiek korzyści.

Gdyby Portugalja wzięła udział w obecnej wojnie, to jasnem jest, że **i z tej wojny wyszłaby z pustemi rękoma.** Dlatego też Salazar oświadczył swoim rodakom, że jedynym celem polityki portugalskiej może być **„praca wszystkich Portugalczyków nad utrzymaniem absolutnej neutralności i bronienia tej neutralności za wszelką cenę".**

Słowa Salazara, dotyczące wewnętrznych i zewnętrznych wrogów państwa stanowią jednak potwierdzenie, że niektóre czynniki zarówno krajowe, jak i zagraniczne **usiłują sprzeciwić się interesom państwa.** I rzeczywiście **Anglja rozwija usilną propagandę**, która nie wzdryga się przed naciskiem wszelkiego rodzaju, aby tylko urabiać opinję publiczną i skierować ją na tory zastosowania się do poleceń masońsko-liberalnych.

Postępując drogą okrężną **Anglja dąży do obalenia rządu**, aby później uczynić z niej igraszkę w swych rękach i skłonić ją do udziału w wojnie po swej stronie. Przeciwko tym intrygantom i wrogom państwa zastosuje rząd, jak to oświadczył Salazar, bardzo surowe metody. **„Niepokoje i rewolucje raz na zawsze zniknęły z naszego kraju. Nowa Portugalja wystąpi przeciwko tym, którzy mimo wszystko usiłują łowić ryby w mętnej wodzie i chcą służyć obcym mocarstwom".**

Rząd Salazara, który w ciągu ostatnich lat sprostał wielu trudnym zadaniom i opanował wszelkie antypaństwowe elementy, wykaże zapewne także i w przyszłości swoją siłę oraz energję. Zachowanie neutralności jest **jedyną polityką**, która odpowiada interesom kraju, a rząd Salazara nie dopuści w żaden sposób, aby Portugalja miała od tej polityki odstąpić.

Fińsko-norweskie pertraktacje kolejowe.

Sztokholm, 5 kwietnia. — Norweski dziennik „Arbeiterbladet" przynosi wiadomość z Helsinek, według której w stolicy Finlandji toczą się obecnie pertraktacje między przedstawicielami Norwegji i Finlandji **w sprawie wybudowania nowej magistrali kolejowej. Istnieje plan wybudowania dwutorowej linji kolejowej, łączącej fińską miejscowość Kemi z norweskim portem Skibotn, aby w ten sposób udostępnić port ten dla północnej części Finlandji i jej przemysłu.**

Początkowo Finowie zastanawiali się, czy należy poświęcić większą uwagę rozbudowie norweskiego portu Narvik. Obecnie plan ten został zaniechany, gdyż użycie portu w Narvik wymagałoby tranzytu towarów norweskich nietylko przez Norwegję, ale także przez Szwecję.

Nawiązanie bezpośredniego połączenia między Kemi a Skibotn posiadać będzie **także doniosłe znaczenie i dla handlu rosyjskiego**, gdyż, jak wiadomo, Kemi ma być połączone nową linją kolejową z Saala, znajdującem się na terenie Rosji.

Morze Czarne może stać się pułapką.

Ostrzeżenia bułgarskich dzienników pod adresem Anglji.

Sofja, 5 kwietnia. — **Prasa bułgarska w dalszym ciągu z wielką uwagą roztrząsa możliwość naruszenia neutralności przez Anglję na wodach czarnomorskich.**

W związku z tem bułgarski znawca prawa międzynarodowego prof. Genoff, przypomina na łamach dziennika „Zora" o podobnym wypadku wtargnięcia angielskich okrętów wojennych do neutralnego Bosforu za czasów Napoleona w roku 1807. Francja, ówczesny przeciwnik Anglji, **zmusiła wówczas flotę brytyjską do natychmiastowego wycofania się**, obsadzając na tyłach Anglików Dardanele.

Dziennik „Słowo" stosuje ostrzeżenie wobec Anglików pisząc, że **Morze Czarne może dla ewentualnych nieproszonych gości stać się łatwo pułapką i usprawiedliwić swoją ponurą nazwę.**

Strajk w angielskiej fabryce szkła.

Amsterdam, 5 kwietnia. — W dziennikach angielskich ukazało się ogłoszenie o zapotrzebowaniu 200 robotnic do fabryki szkła w Gateshead. Gdy kobiety te przybyły pod bramy fabryki, spostrzegły ze zdumieniem, że stoi tam również 200 robotnic. **Były to robotnice, które ogłosiły strajk, skutkiem nieuwzględnienia ich żądań podwyżki płac. Między strajkującemi a nowoprzybyłemi robotnicami doszło do sprzeczek i zajść, podobnie jak i wtedy, gdy kilka robotnic, które nie przystąpiły do strajku, opuszczały fabrykę.**

Straszliwe rozmiary pożaru w fabryce amunicji w Szkocji.

Amsterdam, 5 kwietnia. — Środowa poranna prasa londyńska przynosi obszerne sprawozdanie z przebiegu straszliwej eksplozji, jaka miała miejsce w szkockiej fabryce amunicji, której skutki mają być straszliwe. „Daily Telegraph" pisze otwarcie, że była to **olbrzymia eksplozja, skutkiem której wszystkie domy w całem mieście zadrżały w posadach. Po wybuchu nastąpił olbrzymi pożar. Części dachów porwane siłą wybuchu, zostały odrzucone o setki metrów od budynków.**

Robotnicy sądzili, że chodzi tu o nalot bombowy i dlatego spiesznie udali się do schronów przeciwlotniczych. Z sąsiednich miast przybyły oddziały straży pożarnej na pomoc, a nad miastem zaległa olbrzymia czarna chmura. Niemal wszyscy ludzie, których zdołano uratować z pod gruzów fabryki, doznali poważnych oparzeń i wstrząsu nerwowego.

Co dzień niesie?

Zamknięcie przedsiębiorstwa za paskarstwo.

(h) Prezydent policji Górnośląskiego Obszaru przemysłowego w Katowicach zarządził zamknięcie handlu owoców w Mysłowicach na przeciąg trzech miesięcy. Właścicielka składu Anna Nyga trudniła się w sposób niedozwolony wymianą towarów, przyczyniając się do podrożenia artykułów spożywczych.

Nieudane włamanie.

(h) W nocy z dnia 2 bm. dokonano włamania do składu materjałów wełnianych na placu Fryderyka w Katowicach. Przez otwór w murze włamywacze dostali się do wnętrza sklepu i skradli 10 sztuk towaru. Spłoszeni przy pracy przez urzędnika policyjnego, uciekli w kierunku Bogucic, pozostawiając towar na miejscu. Podczas pościgu oddali trzy strzały.

Samobójstwo inwalidy.

(h) Na linji Imielin—Chełm rzucił się w napadzie melancholji pod koła pociągu osobowego inwalida wojenny Jan U., zamieszkały w Imielinie-Witowicach. U. był żonaty i pozostawił żonę oraz dwoje dorosłych dzieci. Zwłoki donata przewieziono do kostnicy w Imielinie.

Bagażowy Jan G. popełnił dnia 31 marca br. na dworcu w Bogucicach samobójstwo przez powieszenie. Powodem samobójstwa była melancholja.

Napad bandycki.

(h) Dnia 30 marca br. wtargnęło dwóch uzbrojonych bandytów do mieszkania kupca C. w Sosnowcu. Terroryzując rodzinę rewolwerami domagali się wydania pieniędzy. Mimo zapewnień kupca, że nie posiada w domu większej sumy pieniężnej grozili mu zastrzeleniem. Przerażona żona wręczyła im zawartość swojej torebki w wysokości 7 RM. Na sygnał czekającego przed domem wspólnika bandyci zbiegli.

PAMIĘTNIK dawnych czasów

W całym Miechowskim powiecie znany był z wszelkich „krotochwil" imci pan Stanisław Tarka-Tarnowicz, szlachcic starej daty, właściciel dużego majątku ziemskiego. „Jeżeli chcesz się dobrze zabawić — mówiono w okolicznych dworach, to jedź do Stasia. Istotnie, przywilej ten posiadał imci pan Tarka-Tarnowicz, bowiem umiał on gości wybornie bawić, zawsze wymyślił jakąś niezwykłą atrakcję, sypał jak z rękawa przeróżnemi kawałami i anegdotami, rozśmieszając swych gości do łez. Przytem piwniczka u pana Tarki-Tarnowicza obfitowała w przeróżne dobre wina, kuchnia zaś, jak się to mówi, „paluszki lizać".

Nad całą kulinarną stroną domu czuwał jedynie i wyłącznie imci pan Tarka-Tarnowicz, z czego zaś jego małżonka ogromnie była rada, poświęcając wolny czas na medytacje spraw duszy, gdy tymczasem pan małżonek czuwał nad żołądkiem. Gospodarz to był pierwszej klasy, każdą lukę w piwnicy, czy w spiżarni pospiesznie zapełniał, niby wyłom w karnych szeregach poległego wojska. Pan Tarka-Tarnowicz kochał jak dziecko wszystkich ludzi na świecie, z wyjątkiem żydków. Do tych ostatnich w żaden sposób nie mógł się przekonać i nieraz płatał im figle, ale takie nieszkodliwe, ot, naprzykład. Jedzie pan Staś „brekiem" do miasteczka, tuż w alei, która miała dobre dwa kilometry, długości, widzi żydka dźwigającego ciężki wór na plecach, kazał woźnicy stanąć i pyta:

— Ty pejsaty, powiedzno dokąd z tym worem idziesz?

— Ny, jasznie panie, ja do miasteczka z towarem.

— No to rzucaj wór na „brek" i siadaj pokraczna duszo, to cię podwiozę.

Żydek rzucił wór, jak mu kazano, poczem zaczął się na wózek gramolić, w tem konie smagnięte batem ruszyły z kopyta, pan Staś niby to pilnie patrzył przed siebie, gdy tymczasem żydek trzymając się kurczowo tyłu wozu, w żaden sposób nie mógł się nań wydostać, zmuszony był zatem biec za brekiem. Na końcu alei, pan Staś się oglądnął i zdziwiony niby to widzi, że żydka niema na wozku. „A psiakrew, a gdzież ta pokraczna dusza się podziała?". A pokraczna dusza zziajana, zdyszana biegła za wózkiem o paręset kroków w tyle. „Waluś, dziecko, — rzekł do woźnicy — stańno, zaczekamy na tego gamonia, psiakrew, — gniewał się pan Staś, gdy wreszcie żydek zrównał się z niemi. — Ja przez ciebie, gdzieś się spóźnić, siadaj zaraz, bo się spieszę! Tym razem żydek o małoco byłby się dostał pod wózek, lecz znowu konie znagła ruszyły i żydek plackiem padł na ziemię, zerwał się wszakże i pomimo ogromnego zmęczenia znów począł biec za „brekiem". Przed wjazdem do miasteczka, pan Staś zawołał:

— A psiakrew, Waluś spójrzno, żyda niema! Po chwili dopiero zobaczył go biegnącego środkiem gościńca. Poczekali przeto na niego. Gdy się zrównał z nimi, pan Staś z oburzeniem wyrzucił mu worek z „breka".

— Pejsaczu, psiakrew, złościł się — przez ciebie cały dzień będę miał zepsuty.

— Ny Jasznie Panie, wykrztusił żydek; za to ja o całą godzinę będę wcześniej na jarmarku.

Jeden jedyny raz w życiu, zdarzyło się panu Tarce-Tarnowiczowi, że prośbę pewnego żydka zaaprobował. A było to tak. Pewnego razu przyszło do pałacu trzech żydków z prośbą, ażeby im pan Tarnowicz sprzedał pszenicy. Dobrze, rzekł tenże, — sprzedam wam pejsacze zatracone, ale jak mi odpowiecie, czego używacie idąc z potrzebą?...

— Ny, Jasznie Panie, rzekł pierwszy: Ja sze wstidze powiedzieć...

— Mów hultaju jeden jak się pytam.

— Papiru.

— O ty pejsaczu zatracony, huknął pan Tarnowicz; to ja papieru używam do zapakowania chleba, na papierze piszę, a ty taki, cwaki!

— Waluś — zawołał na sługę — jazda z nim!

I ani się żydek spostrzegł, kiedy za drzwi wyleciał.

— A ty — zwrócił się do drugiego — czego używasz?

— Jasznie Panie — Pana za przeproszeniem takie się kawały trzymają, że ja nie wiem, czy mam powiedzieć prawdę?

— Gadaj, póki dobry.

— Ja... paluszka...

— O pejsaczu przebrzydły, to ty śmiesz za klamkę w moich drzwi chwytać, to ty śmiesz mi rękę podawać, Waluś, bierz go! I biedny żydek znalazł się na dworze, jak poprzedni.

— No a ty? — zapytał Tarnowicz trzeciego żydka.

— Ja, Jasznie Panie nie używam ani tego, ani tamtego, bo po co? jak się wiaszy to sie wykruszy!

— Sto djabłów zjadłeś, ucieszył się pan Tarnowicz, to ci się naprawdę udało! — mów, ile chcesz, abym ci sprzedał pszenicy?

— Wagon bym też wziął — rzekł pokornie żydek, ale już niech tak będzie jak Jasznie Pan postanowi. I ku zdziwieniu obu wyrzuconych żydów, ten trzeci kupił cały wagon pszenicy.

Pan Tarka Tarnowicz miał jedynaczkę, której ślub został wyznaczony na 12 czerwca. Już parę dni przedtem zjechało do pałacu mnóstwo gości. Wydarzenie to było ewenementem w okolicy, nie bowiem dziwnego, że już na kilka dni przedtem rezerwowano sobie w miechowskim kościółku miejsca. W dniu ślubu, kościółek tonął w powodzi świateł i kwiecia, od samego wielkiego ołtarza aż do gościńca rozciągnięto czerwony wspaniały chodnik. Lecz plagą całej ceremonji stali się wszelkiego rodzaju dziady i babki odpustowe bez nóg, kulawe, bezrękie, ślepe i powykręcane. Przywędrowało to Bóg wie z jakich krańców świata, obsiadło bokami ów czerwony dywan od samego kościółka aż do gościńca i żadna siła miejscowa nie była w stanie wyrugować ich stamtąd. Natrętne błaganie o jałmużnę zagłuszyło miejscowy chór tak starannie przygotowany przez miejscowego organistę. Pienił się tenże, ale trudno. Po ceremonji ślubnej, kiedy już wszyscy wsiedli do powozów, pan Tarka Tarnowicz zwrócił się do owych dziadów i rzekł: przyjdźcie wszyscy, ilu was tu jest dziś o godzinie piątej do pałacu. W gromadzie dziadów podniósł się niebywały odruch zadowolenia, przestali skamlać, tu-

Jak ustrzec się przed doliniarzem?

O praktykach kieszonkowców wielkomiejskich.

„Wystrzegać się złodziei" — Napisy takie często rzucają się w oczy w bankach, poczekalniach kolejowych i teatralnych, w tramwajach, autobusach i na miejscach publicznych. Kiedy wzrok nasz padnie na takie ostrzeżenie, mimowoli trwożliwie **rozglądamy się dokoła,** a niejednokrotnie sprawdzamy, **czy też nasz portfel lub zegarek znajduje się jeszcze w kieszeniach.** Doświadczenie jednak uczy, że napisy i ostrzeżenia nie wiele pomagają, jeżeli nie wiemy, w jaki sposób mamy się wystrzegać złodziei, jeżeli nie znamy ich sztuczek i różnorodnych pomysłowych sposobów działania. Żeby zwalczyć wroga, trzeba goborze poznać — powiada przysłowie.

A złodziei kieszonkowych kręci się obecnie mnóstwo po ulicach i placach miasta. Ofiarami ich pada **przedewszystkiem ludność wiejska,** zjeżdżająca tu w dnie targowe.

Walka z panoszącą się i zataczającą coraz szersze kręgi plagą kradzieży, powinna być dziełem osób zainteresowanych, nie tylko władz bezpieczeństwa. Stare przysłowie mówi: „Okazja robi złodzieja"; i słusznie, ponieważ, jak nas uczy doświadczenie, **nieostrożność ze strony poszkodowanych jest w większej części wypadków bezpośrednim powodem kradzieży.**

Należy uprzytomnić sobie, iż życie duchowe człowieka składa się z **impulsów** i **hamulców,** między którymi trwa walka. Impulsy są często nieświadome i idą przeważnie

w kierunku osiągnięcia jak największych korzyści,

np. materjalnych. Z impulsami walczą hamulce, wynikające bądź ze **źródeł religijno-etycznych, bądź też często rozumowych.** Np. jest mi zimno i impuls każe mi ukraść piękne futro, wiszące w korytarzu czy przedpokoju. Odzywają się hamulce, albo etyczny, który mówi: „Nie kradnij, bo kradzież jest grzechem i czynem sprzecznym z ogólnemi zasadami współżycia ludzkiego", albo praktyczny, który mówi znowu: „Ukradniesz, będziesz złapany i powędrujesz do więzienia na kilka miesięcy lub kilka lat",

Z tego przykładu widzimy, że w walce profilaktycznej z kradzieżą, jak wogóle z przestępstwem, należy albo wzmacniać hamulce, albo też **osłabiać impulsy antyspołeczne i antyetyczne.** Równocześnie z osłabieniem impulsów nieetycznych należy unikać takich czynów, któreby mogły impulsy te drażnić i wzmacniać.

Każdy wykwalifikowany złodziej kieszonkowy, czyli doliniarz (nazwa ta pochodzi od kieszeni, która w języku złodziejskim zwie się „dolina"), posiada wąską, cienką dłoń i gibkie palce; bardziej zważa on na subtelność swych rąk, aniżeli niejedna piękna kobieta. Ręce te względnie palce potrafią się wśród sprzyjających okoliczności zagłębić delikatnie do cudzych kieszeni. Zanim się spostrzeżesz człowieku, że ci

pugilares z kieszeni wyjęto —

złodziejaszek już daleko. Gdy pugilares jest schowany w kieszeniach wewnętrznych, przecina kieszonkowiec w odpowiedniem miejscu ubranie żyletką do golenia. Do obcinania łańcuszków od zegarków używa maleńkich obcęgów tnących, lub nożyczek bardzo krótkich.

Ważną rzeczą przy okradaniu jest odwrócenie uwagi upatrzonej ofiary. Zbiegowisko zwykłe, czy też sztucznie wywołane, spełnia tu znakomicie swoje zadanie. **Poza tem kieszonkowiec kradnie zawsze tylko wtedy, gdy na ulicy dzieje się coś ciekawego, interesującego wszystkich, gdy ofiara jego dozna jakiegoś wstrząsu.** Tylko w ścisku pracuje on zawzięcie. W wielkich miastach byle wydarzenie wywołuje zbiegowisko, którem kieszonkowiec nie gardzi i okrada momentalnie najbliższego, zagapionego człowieka.

Zwykle udają się kieszonkowcy na łowy we dwóch, nawet we trzech. Najzręczniejszy operuje i przedmiot upolowany oddaje natychmiast pomocnikowi. W razie „przykrycia" (wyłapania przez policjanta), upuszcza przedmiot na ziemię i nogą podsuwa towarzyszowi, który podniósłszy go z ziemi nieznacznie, stara się oddalić, co mu się najczęściej udaje.

Na jarmarkach i targach **operują zwykle początkujący kieszonkowcy,** którzy używają przestarzałego sposobu opluwania „gościa". Splunie na ciebie i przepraszając za nieostrożność, wyciera ślinę własną chusteczką, jednocześnie zaś on sam lub pomocnik **oporządza twoje kieszenie.** To znowu odgrywa kieszonkowiec komedję ataku epileptycznego; wywołuje w ten sposób zbiegowisko, a wspólnik oporządza kieszenie ciekawych gapiów. W Paryżu grasowała ostatnio szajka kieszonkowców, która podczas przedstawień w teatrach czy kinach przez wykrzykiwanie naraz w kilku miejscach: „pali się" — **wytwarzała tak pożądany przez siebie ścisk.** Dowcipnisie wielkomiejscy okradają często „na wuja". Rzucają się mianowicie na upatrzoną ofiarę z serdecznymi wykrzykami „wuju" lub „stryju" i wśród uścisków i pocałunków **okradają naiwnego jegomościa.** Wkońcu wyzyskują złodziejaszkowie sprzyjające okoliczności zupełnie naturalne, które powodują zmniejszenie, albo zanik uwagi — jak zapatrzenie się na wystawę, zagapienie się przy zwiedzaniu miasta, zatopienie się w modlitwę itp.

Kto nie chce paść ofiarą złodziei — powinien sobie zapamiętać kilka poniższych wskazówek:

1) Znajdując się w tłumie, **nie odejmuj rąk od kieszeni,** w których trzymasz pieniądze.

2) Nigdy w zasadzie **nie powinno się wracać do domu późną nocą samotnie.**

3) Płacąc należność w banku, sklepie lub na ulicy, **nie pokazuj całej swej gotówki.**

4) Idąc z większą sumą pieniędzy, unikaj nawet w dzień ulic pustych lub podejrzanych; **nie przystawaj na drodze,** nie gap się na wystawy sklepowe i **nie wdawaj się w rozmowę z nieznajomymi.** Zapytany o drogę, odpowiedz bez zwalniania kroku.

5) Nie posyłaj dzieci celem zmiany pieniędzy(ani za ważniejszemi sprawunkami; dziecko lubi się chwalić powierzonemi sobie pieniędzmi.

6) Paczek ani roweru **nie zostawiaj na ulicy,** gdy wchodzisz do sklepu; ostatecznie rower możesz powierzyć opiece policjanta, o ile się na to zgodzi.

7) Nigdy nie rób sprawunków u kupca nieznanego, są bowiem tacy, którzy mogą ci wydać pieniądze fałszywe.

8) Nie odsyłaj towarów ani bagażów przez przygodnych posłańców, niezaopatrzonych w numer: człowiek taki weźmie mniej za fatygę, niż tragarz kolejowy, posłaniec itp., natomiast z twoją własnością **może uciec przy najbliższej sposobności.**

9) W kolei, kawiarni i restauracji **nie zawieraj znajomości;** taka bowiem znajomość towarzyska już niejednego przyprawiła o straty finansowe.

10) Gdy cię kto na ulicy zapyta o godzinę, odpowiedz **bez wyjmowania z kieszeni zegarka,** zwłaszcza porą wieczorną lub na pustej ulicy.

11) Gdyś padł ofiarą kradzieży, nie trać ani chwili czasu i **daj o tem znać policji.**

I. W.

Gretna Green i inne ciekawostki

Jak wiadomo, Anglja jest krajem najbardziej tradycjonalistycznym na świecie. Cała jej budowa społeczna i polityczna polega na długiej wiekowej ewolucji, na zasadach demokratycznych. Liberalizm ten uznający, że każdemu wolno robić, co mu się podoba, jest nieraz tak daleko posunięty, że graniczy ze śmiesznością. O ile mało jest zrozumiałem, że całe prawodawstwo angielskie jest **prawodawstwem zwyczajowem** i dotąd nie zostało spisane, o tyle jeszcze bardziej dziwi przeciętnego człowieka z kontynentu, że sędziowie angielscy **urzędują w perukach z XVII wieku.** Ale to jeszcze nie wszystko:

nie istnieje w Anglji przymus szczepienia przeciw ospie

lub jakiejkolwiek innej chorobie i Anglicy są zdania, że jeżeli ktoś chce zachorować na ospę i zarazić nią całą rodzinę, a nawet całą dzielnicę, to mu wolno.

Niezwykłe naprzykład sceny zauważa się w słynnym parku londyńskim, **Hyde Parku,** gdzie kilkudziesięciu nieraz **mowców** wygłasza, jak na nasze pojęcia, najbardziej rewolucyjne przemówienia. A więc jeden twierdzi, że

jest jedynym uprawnionym pretendentem do tronu

angielskiego, gdyż pochodzi z rodu Tudorów, inny znowu te same prawa przypisuje sobie jako potomek Stuartów, w innej znowu części parku wygłasza jakiś agitator mowę, chcąc przekonać obecnych, że jedyną religją na świecie powinno być wyznanie przez niego wymyślone, a jeszcze inny orator głośno pomstuje na różne instytucje Zjednoczonego Królestwa, nie szczędząc bynajmniej ostrych wyrażeń. Każdego z nich otacza spora grupka ludzi, którzy z całym spokojem, a nawet obojętnością słuchają jego słów. **Przysłuchuje się też londyński „bobby",** grając tutaj rolę zarówno publiczności, jak władzy. Ale nikomu z nich nie przyjdzie do głowy, aby danego mowcę pociągnąć do odpowiedzialności.

Liberalizm ten, który wyrobił się dzięki specyficznym warunkom angielskiego życia, tworzy jednak nieraz bardzo niespodziewane warunki, które są **dla nas mało zrozumiałe.**

Tak przedstawia się sprawa ze znanym w całym świecie

kowalem z Gretna Green.

Miejscowość ta leży **w Szkocji w hrabstwie Dumfries.** Jak wiadomo, zgłaszają się do tego kowala, którym zresztą obecnie jest potomek typowo **szkockiej rodziny Dawid Macintosh,** liczne pary narzeczonych, które z tych lub owych względów nie mogą zawrzeć małżeństwa w kościele ewangelickim lub katolickim i proszą go o udzielenie im ślubu na kowadle. Jakkolwiek zwyczaj ten i sama instytucja takich ślubów jest conajmniej oryginalna i

przeczy wszelkim zasadom przyjętym na kontynencie,

to jednak u źródła tej dziwnej instytucji leży sama konstytucja szkocka, która datując się z przed wielu wieków mówi, że „wzajemna zgoda tworzy właściwe małżeństwo". Wychodząc z tego założenia, idzie więc tylko o to, aby mieć świadka, któryby mógł w danym razie złożyć odpowiednie oświadczenie, forma zaś zawarcia małżeństwa jest o tyle obojętna, że jak powiedzieliśmy „wzajemna zgoda jest podstawą małżeństwa". **Od wielu więc wieków kowal z Gretna Green spełnia rolę urzędnika stanu cywilnego czy też kapłana,** uświęcającego, a raczej rejestrującego małżeństwa, opierające się na obopólnej zgodzie.

Kilkakrotnie występowali w parlamencie angielskim

posłowie przeciwko tej instytucji.

żądając jej zniesienia. Ostatni bodaj raz poruszono tę sprawę w roku 1937, a nawet stworzono **specjalną komisję parlamentarną t. zw. „Morrison Commitee",** która miała tę rzecz załatwić. Była ona zdania, że kowal z Gretna Green **uczynił więcej złego, jak dobrego** a przedewszystkiem duży brak formalności w zawieraniu tych małżeństw **daje różnym osobom furtkę do nadużyć.** Mimo to jednak nie zdecydował się angielski parlament do załatwienia tej sprawy będąc zdania, że jeżeli przez tyle wieków instytucja ta utrzymała się, ma widocznie swoje dobre strony i nie należy jej znosić.

Wielką sensację w tej dziedzinie oryginalnych małżeństw wywołała przed trzema laty skarga, złożona przeciwko panu Dawidowi Macintosh, właścicielowi kuźni w Gretna Hall, a używającego firmy „The Blacksmiths Shop". Skarga została złożona **w najwyższym sądzie w Edynburgu** przez panią Mary Mackie, Elizabeth Mackie, oraz przez pana Jerzego Mackie, współwłaścicieli „firmy", t. j. owej kuźni małżeńskiej. Skarga ta twierdzi, że Dawid Macintosh kupił **Gretna Hall w roku 1937** i zmienił **rodzaj szopy na kuźnię,** umieszczając na niej napis: „To the old mariage house and Gretna Hall blacksmiths shop" oraz drugą „To the Old Anvil", to jest „Pod starożytnym domem małżeńskim i pod kuźnią" oraz „Pod starem kowadłem". Oskarżony bronił się tem, że przed 1907 rokiem żadne małżeństwa nie były zawierane w owem „Blacksmiths Shop", natomiast długo przed tą datą zawierano je w Gretna Hall, uważa się więc w prawie umieścić na swojej kuźni wspomniany napis, chociaż stał się konkurencją dla pp. Mackie.

W tradycjonalistycznej Anglji należy się spodziewać, że

instytucja kowala w Gretna Green nie zostanie tak prędko usunięta,

tem więcej, że prawodawstwo angielskie wychodzi z założenia, iż należy ludziom zostawić wolną wolę i jeżeli im się podoba zawierać małżeństwa właśnie u kowala, to pocóż się temu sprzeciwiać? W każdym razie jest on taką samą dziwacznością, jak amerykańska miejscowość Reno, słynąca z łatwych rozwodów. I tu i tam „urzędy" nie szykanują stron zbyt licznemi formalnościami, będąc zdania, że każdy dorosły człowiek powinien odpowiadać za czyny, które popełnia i niema powodu go przed niemi wstrzymywać, gdyż ostatecznie on sam tylko będzie z powodu nich

xz.

---

sząc, że w pałacu spadnie na nich lawina srebrniaków, rozpierzchli się tedy, jak chmura gradowa wśród miasteczka. — Ksiądz proboszcz słyszał to zaproszenie i westchnął w duszy: żeby też tym razem Pan Bóg dobrym kawałem natchnął pana Tarnowicza, bowiem te dziady zawsze mu się dawały we znaki i ani rusz nie na to odmawał dziesięcioro przykazań Bożych, z których jedno opiewało: Nie czyń tego drugiemu, co tobie niemiło, ksiądz gotów był odpokutować, byle to tałatajstwo ukrócić, które każdą ważniejszą uroczystość zakłócało dziadowskim lamentem.

Dużo przed wyznaczoną godziną, zaczęły się schodzić dziady i babki przed taras pałacu, gdzie służba mając odpowiednie polecenie ustawiała ich w szeregi. A przy stole biesiadnym, goście weselni znając pana Tarnowicza, zakładali się o spore sumy, że sprawa z dziadami będzie miała jakiś wesoły charakter, tylko pani Tarnowiczowa utrzymywała, że mąż napewno w celu rozdania jałmużny kazał im się zjawić w pałacu. Ciekawość zatem była ogromna, kiedy o wyznaczonej godzinie pan Tarka Tarnowicz poprosił gości, by zechcieli mu asystować na taras. Dziady zaczęły bić jak na komendę pokłony i jęcząc na zmiłowanie Boże, dopraszać się jałmużny. Pan Tarnowicz przeszedł przed tym dziadowskim szpalerem niby wódz przed swymi żołnierzami, zlustrował wszystkich od stóp do głów, wreszcie rzekł: Chodźcie za mną. Idąc na przedzie tego dziadowskiego korowodu, zawiódł ich na koniec parku, gdzie szeroka około metra fosa na jakie pół metra wody, dzieliła park od lasu. Tuż przed fosą, ustawione stoły na krosnach dymiły wspaniałym gulaszem, obok baniata beczułka piwa kokietowała dziadów, a co najważniejsza — obok każdego talerza leżał srebrny pieniądz. Zacne to zgromadzenie czekało tylko, kiedy dorwą się do owych specjałów, lecz pan Tarnowicz rzekł: Moi kochani — musicie najpierw zasłużyć na nagrodę, która na was czeka; zatem kto ten rów przeskoczy, nagroda go nie minie! Ucieszniejszej chyba chwili w życiu nie mieli goście pana Tarnowicza, patrząc jak pociesznie chybały dziady i babki na drugą stronę rowu, lub grzęzły w połowie nie mogąc jej przeskoczyć, jak rzekome babki podkasawszy spódnice, zdobywały przeciwną stronę fosy, jak niektórzy z nich zwinnie, bez najmniejszego wysiłku pokonywali ową wodną zaporę. Widok to był niezwykły i tak ucieszny, że latami o nim wspominano. Spora jednak część dziadów i babek nie zdołała przeskoczyć fosy i ci stali przybici własnem niedołęstwem, zaś ci, co zdołali rów przeskoczyć, radość i triumf biły im z oczu. I stała się rzecz wręcz nie do zrozumienia dla dziadowskiej czeredy, kiedy pan Tarko Tarnowicz rzekł do służby, wskazując na tych, co przeskoczyli na drugą stronę: Zamknąć mi tych „darmozjadów" o głodzie aż do jutra w owczarni wraz z owcami. Psiakrew, a to kupa łajdaków, — gniewał się pan Tarnowicz — ten utykał, tamtemu brakowało to i owo, a skakali łajdaki niczem konie wyścigowe.

Salomon by lepszego sądu nie wydał, — rzekł ucieszony ksiądz proboszcz, — bowiem wiedział, że znów na jakiś czas będzie miał spokój w parafji.

A. Kozłowska (Kraków).

WESOŁY KĄCIK.

SŁUSZNE ZAPYTANIE.

W domu państwa Kieklewiczów była właśnie straszna scena rodzinna. Matka dopuściła się wobec ojca kilku gwałtownych rękoczynów. W jakiś czas potem mały Zbysiu przychodzi do ojca.

— Tatusiu, ja chciałeem się ciebie o coś zapytać.

— Cóż takiego, moje dziecko?

— Tatusiu, jak ja urosnę i będę bardzo grzeczny, czy mimo to będę musiał się ożenić?

SPÓŹNIŁ SIĘ.

— Jakto, rok temu sąsiad nazwał pana starym krokodylem i dopiero teraz wnosi pan skargę o obrazę honoru?

— Bo ja panie mecenasie dopiero niedawno zobaczyłem krokodyla w ogrodzie zoologicznym.

WIECZNA MŁODOŚĆ.

— Dlaczego tatusiu istnieją przytułki dla starców, a niema przytułków dla staruszek?

— Dlaego mój chłopcze, że jak się sam o tem przekonasz później, kobieta nie starzeje się nigdy.

SŁUSZNY POWÓD.

— Czy dlatego płaczesz, że nie dostałeś roweru, o który prosiłeś przed dwoma tygodniami?

— Nie, płaczę dlatego, że byłem przez dwa tygodnie grzeczny, chcąc otrzymać rower.

CZUŁY MĄŻ.

Żona: — No, wiesz, że tego już za wiele, teraz przychodzisz w jasny dzień pijany do domu?

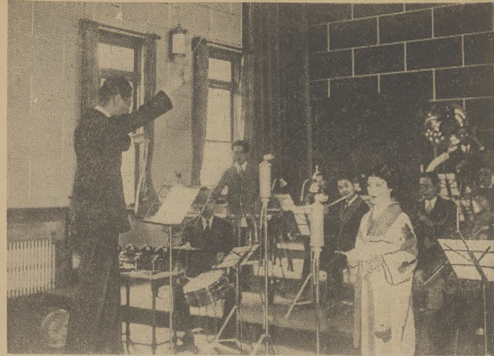
Mąż; — Bo widzisz duszko, chodziło mi o to, że w nocy mogłabyś się zanadto przestraszyć.

W SĄDZIE.

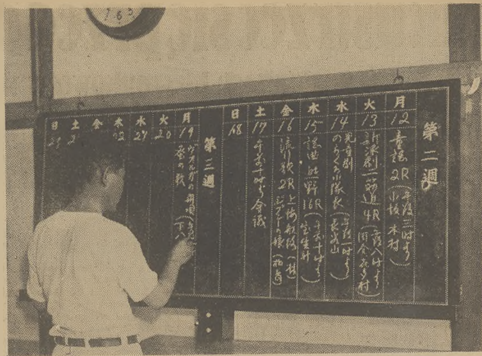
— Co pan opowiada za głupstwa, skarżący utracił dwa zęby a pan twierdzi, że uderzył go w twarz tylko rękawiczką.

— Być może, panie sędzio, że zapomniałem tę rękawiczkę zdjąć z ręki.

Naczelny redaktor: Leopold Helscher. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 829-45. — Administracja: Josef Hlawski, Sosnowitz, Hauptstrasse 23, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse 1, Dabrowa, Hauptstrasse 3, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 2.



Moment nagrywania europejskiej muzyki przez artystów japońskich. Obok orkiestry, wyposażonej w najbardziej nowoczesne instrumenty występuje śpiewaczka w narodowym stroju japońskim.



Kierownik japońskiego biura nagrywania płyt notuje na czarnej tablicy plan zdjęć na najbliższy tydzień.

Gejsze śpiewają przed mikrofonem.

Nagrywanie płyt gramofonowych w Japonji.

Kraków, w kwietniu.

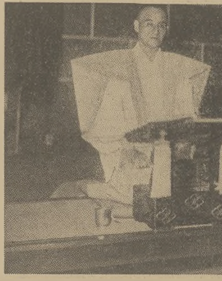
Do portu Yokohama zbliża się powoli i toruje sobie drogę wielki statek transatlantycki. Na przywitanie jednego z niemieckich podróżnych zjawiło się dużo dziewcząt japońskich z kwieciem i barwnemi wstęgami, oraz grupa Japończyków, przedstawicieli największej japońskiej fabryki płyt gramofonowych, będącej własnością najstarszej niemieckiej spółki gramofonowej — Die Stimme seines Herrn. — Znajduje się ona pod niemieckiem kierownictwem i zaopatrzona jest w najbardziej **nowoczesną aparaturę do nagrywania płyt gramofonowych**. Grupa Japończyków niezwykle serdecznie wita przybyłego właśnie wybitnego technika Niemca, który przybył do stolicy Japonji, ażeby zastąpić na okres jednego roku w studio japońskiem kolegę, który po **sześciu latach pracy udał się do swego kraju rodzinnego**.

Jak przedstawia się praca w takiem japońskiem studio? Sale zaopatrzone są w najnowsze przyrządy, jakiemi rozporządza technika nagrywania płyt gramofonowych. Mimo to nie jest rzeczą łatwą uchwycić i reprodukować **muzykę starojapońską**. Potrzeba nato specjalnie wyszkolonego ucha z powodu właściwości i efektów dźwiękowych muzyki japońskiej, oraz mowy japońskiej. Ponadto możliwości porozumienia się z artystami japońskimi, — nawet i z Mandżukuo, są bardzo trudne i częstokroć, gdy niema tłomacza, **ręce i nogi służą technikowi jako środek do porozumienia się**. Uprzytomnieć sobie przytem należy, że u Japończyków myśl i gesty lub mimika przez nich wyrażane nie zawsze mają takie same znaczenie jak u nas.

Mimo to pod względem artystycznym doskonale można z Japończykami współpracować. Jednym z najbardziej ulubionych i popularnych artystów japońskich jest **Shoji**, któremu towarzyszy przy nagrywaniu t. zw. orkiestra Ryinkoka, z którym **nagrywano wielką ilość bardzo popularnych nowszych japońskich piosenek ludowych**. Stara muzyka japońska ze swą jednostajną monotonją i ze swemi tonami brzusznemi i żołądkowemi **nie zawsze miłą jest dla ucha Europejczyka**, natomiast prawdziwą rozkoszą jest widzieć i słyszeć gejsze japońskie, owe reprezentantki najwyższej kultury towarzyskiej przed mikrofonem takiego studia. W pełnym przepychu barwnego kostjumu z niezwykłą, wprost **fantastyczną fryzurą**, delikatne i subtelne jak lalki zjawiają się przed mikrofonem i śpiewają, podobnie jak ich siostrzyczka Butterfly na scenach całego świata — smętne piosenki z żałosną skargą o niewiernym kochanku, który porzucił najdroższą. **Bardzo ulubiony jest w Japonji również śpiew dziecięcy**. Pielęgnuje się go wysoko i opowiada i mówią, że japońskie grupy dziecięce **produkują swe piosenki z niezwykłą gracją**. Jeżeli chodzi o chińską piosenkę ludową, to przypomina ona, skoro zagrana bywa przy pomocy oryginalnych chińskich instrumentów muzycznych, prawdziwą kocią muzykę. Coprawda przyznać trzeba, że **rasa mongolska posiada także muzykę przyjemnie dźwięczącą dla ucha Europejczyka** i nierzadko się zdarza, że z całej tej kakofonji usłyszy się nagle miłą melodję „Księżniczki Dolarów", lub jakiejś starej niemieckiej piosenki gwiazdkowej.



Jedna z gejsz przed mikrofonem.



Dwaj artyści japońscy, którzy przybyli celem nagrania płyt w swych uroczystych strojach.



Japońskie płyty gramofonowe zawierają obok muzyki wiele monologów, często używanych do nauki języków. Japoński artysta siedzi obok czajnika z herbatą i tylko mikrofon oraz stoper wskazują na to, że nagrywa on płytę gramofonową.

Pod niemieckiem kierownictwem i przy pomocy wysokiego stanu techniki nagrywania płyt gramofonowych rezultaty pracy, jakie osiąga się w Japonji, są znakomite. Aczkolwiek płyty gramofonowe na Dalekim Wschodzie z niezwykłem pismem na barwnych etykietach służą w pierwszym rzędzie **do użytku wewnątrz kraju** i tam sprzedawane są w tysiącach egzemplarzy — nagrywania na 26—28 płytach nie stanowią bynajmniej rzadkości i sprzedawane są na długie raty — to mają one także **wielką wartość kulturalno-historyczną** i świadczą o znakomitości niemieckiej wiedzy technicznej w całym świecie.

Dziwaczne obrzędy nocy poślubnej.

Wiadomo, że miłość i małżeństwo grają w obrzędach różnych ludów dużą rolę. — Zwyczaje te sięgają najdawniejszych czasów, gdyż zawsze zwłaszcza w czasach, kiedy struktura społeczna narodów była niezwykle prosta i niezwykle naturalna,

miłość i małżeństwo stanowiły te dwa najprymitywniejsze węzły,

spajające rodziny w jedno społeczeństwo. Znamy z naszych obyczajów ludowych t. zw. oczepiny panny młodej, wiemy też, że „konkury" o przyszłą żonę odbywają się w każdej okolicy niemal w inny sposób, a przynajmniej wykazują pewne charakterystyczne cechy.

Daleko oczywiście oryginalniejsze zwyczaje niż u nas panują np.

w Finlandji.

Oto po ślubie wyrusza młoda para otulona w grube futra i wysokie buty z czerwonej skóry z kościoła. Idą oni do domu nowo poślubionego małżonka, za nimi zaś podążają goście i rodzina. Uczta weselna przeciąga się w późną noc, w czasie której niejeden przygrywa na gitarze. Po ukończeniu uczty rozchodzą się goście do domu, a młoda para udaje się

do sypialni, w której ustawione są... trzy łóżka.

Łóżko środkowe zasłane jest normalnie, na dwóch pozostałych niema ani prześcieradeł, ani kołdry, najwyżej jakiś koc. Nowożeńcy kładą się spać ubrani, **a na łóżku środkowem zasypia teściowa**. Taki stan rzeczy panuje przez pierwsze siedem dni pożycia małżeńskiego, **dopiero ósmej nocy znika łóżko-widmo**, a z niem niezawsze upragniona teściowa.

Również oryginalne obrzędy ślubne istnieją **na Litwie**, chociaż stają się one dzisiaj już historycznym zabytkiem. Goście odprowadzają po obrzędzie ślubnym nowożeńców do ich mieszkania, a następnie do sypialni. Wobec zgromadzonych zadaje wtedy młody małżonek swojej żonie pytanie:

— Czy znasz twoje nowe obowiązki?

Młoda małżonka uśmiecha się w milczeniu, a następnie

trzykrotnie ściele łoże małżeńskie.

Do zgromadzonych należy sąd, czy uczyniła to zgrabnie, i czy będzie z niej dobra gospodyni. Następnie mąż zdejmuje buty, **a żona musi myć mu nogi**. Dalszym etapem tego dziwnego ceremonjału jest zawiązanie oczu młodej małżonce i obejście przez nią całego mieszkania po omacku. Podczas tej wędrówki **musi ona dotknąć każdy mebel stopą** i modli się o błogosławieństwo dla nowo założonego ogniska domowego. Na tych obrzędach oraz na tańcach i śpiewach mija noc. O świcie przynoszą pannie młodej

garnek z miodem, którym smarują sobie usta,

a następnie podaje mężowi do pocałunku. Jest to symbol, że życie będzie im razem płynąć słodko i szczęśliwie.

* * *

Jeszcze inne obrzędy ślubne znacznie mniej poetyczne jak poprzednie ale też za to prostsze obserwują po dziś dzień Meksykańczycy. Niemo tam skomplikowanych obrzędów, ani uczty weselnej, a

cała uroczystość odbywa się w lesie na wielkiej polanie.

Jedynem pożywieniem, jakie przygotowuje się dla uczestników uroczystości, są olbrzymie ilości **napoju upajającego, przyrządzonego z fermentującej kukurydzy**. — Goście upijają się nim do nieprzytomności, a gdy już całe towarzystwo odpowiednio jest podchmielone, skrywa się młoda para pod słomianym namiotem, goście zaś weselni otaczają go i śpiewają ochrypłemi głosami pieśni szczepu.

Najbardziej może ciekawe obrzędy ślubne odbywają się

u Indjan, należących do szczepu „Łowców Głów".

a zamieszkujących brzegi Amazonki. Młodzieniec, który zamierza się ożenić, zabiega najprzód o zezwolenie rodziców swojej bogdanki, a następnie o zezwolenie wodza szczepu. Gdy wkońcu uzyska je, prowadzi narzeczoną do lasu przed zachodem słońca. Tam w obecności dwóch świadków przywiązuje ją mocno do drzewa i rozpoczyna t. zw. „oczyszczanie przez ogień". Jakkolwiek są to wszystko symboliczne obrzędy, to wykonuje je młody w sposób bardzo realny: bije nieszczęsną ofiarę wielkim batem tak długo, aż panna młoda spływa krwią. Gdy nieszczęśliwa zaczyna rozpaczliwie krzyczeć, przyszły jej mąż zaprzestaje bicia, natomiast czarownicy rozpoczynają naokoło ofiary dziwaczny taniec, a mistrz ceremonji całego obrzędu rozpala u stóp dziewczyny ognisko.

Ogień oczywiście parzy stopy dziewczyny, która mdleje z bólu.

Dopiero wtedy według wierzeń Indjan przyszła towarzyszka życia **oczyszczona została przez cierpienie**, a złe duchy odpędzone. Napół żywą, poparzoną i jęczącą pannę młodą odprowadzają wtedy do domu przyszłego małżonka, gdzie odbywa się przyjęcie.

Jak widać z tych kilku przykładów instytucja małżeństwa pojmują różne ludy w sposób nieraz bardzo dziwaczny i niezwykle bolesny. Ale co kraj, to obyczaj.

XZ.